

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena pożyteczna z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Fendler, w Warszawie ulica Senatorska 52. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasensteins & Vogler w Bayle, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolo, Lubce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 lipca.

Z bieżącej chwili.

Obrady nad francuską ustawą anarchizacyjną przeniosły się obecnie do senatu. Gdy uchwalono nagłość ustawy i zatwierdzono ją z zwykłymi formalnościami, zabrał głos p. Floquet, oświadczając, że ustawa sprzeciwia się wszelkim zasadom wolności i że jest niebezpieczniejszą od szwajcarskiego prawa anarchizacyjnego, ponieważ kieruje się głównie przeciwko przekonaniom i prasie. Floquet zesłał nagłe i musiał przerwać swoje wywody. Zastąpił go Beaumanoir w zwalczaniu projektu rządowego, oświadczając pomiędzy innymi, że rząd podkopuje powagę przez popieranie rewolucjonistów.

Prezes ministrów zaręczał w odpowiedzi, że dążenia i usiłowania rządu zmierzają w istocie do umocnienia rzeczypospolitej. Dopóki władza będzie w jego rękach, będzie zapobiegał, aby rzeczpospolita nie była łączona z pewnymi doktrynami, poza którymi dopatrzećby się można czaryzmu. Chcemy demokracji dać dwa słowa jako dewizę: „rozrząd i wolność”. (Okłaski.)

Senator Arago mniema, że ustawa będzie bezskuteczna, anarchistów nie wytepi, a wolność demokratyczną ograniczy. Będzie on przeciwko niej głosował głównie dla tego, ponieważ zakazuje dziennikom ogłaszania przebiegu procesów anarchizacyjnych. Na tem zakończyła się jenerałna dyskusja. Następnie senat przyjął ogólną większością bez debaty I artykuł ustawy.

Zatarg koreański pomiędzy Chinami a Japonią nie został dotychczas wyjaśniony. Wczorajsza wiadomość o wypowiedzeniu wojny okazała się wedle dzisiejszych telegramów bezpodstawną. Poselstwa chińskie i japońskie w Londynie nie otrzymały o tem dotychczas żadnej oficjalnej wiadomości od owych rządów. W angielskiej Izbie gmin zaś oświadczył sekretarz parlamentarny dla kolonii, że wedle doniesienia w brytyjskich reprezentantów z dnia 26 b. m., toczą się w dalszym ciągu rokowania celem utrzymania pokoju. Żadnej zatem strony nie zostały potwierdzone do dzisiaj wieści o wypowiedzeniu wojny. Dnia poprzedniego oznajmił w Izbie gmin sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych Grey, że rząd wielobrytyjski zawezwał mocarstwa przez swoich przedstawicieli w Berlinie, Petersburgu, Paryżu i Rzymie, aby za pomocą swych posłów w Chinach i Japonii zechciały poprzeć pokojowe usiłowania Anglii. Odnosne mocarstwa przychyliły się niezwłocznie do tej prośby.

Izba reprezentantów, gdy weszła do niej większość demokratyczna a na czele rządów stanął prezydent Grover Cleveland, zabrała się do zrewidowania i zreformowania wielce protekcyjnej taryfy celnej Mac Kinleya. Izba przyjęła ostatecznie projekt członka swego, Willsona, znoszący wszelkie cła od produktów surowych.

Gdy jednakże taryfa Willsona dostała się do senatu, przerobiono ją tam tak, że stała się daleko podobniejszą do protekcyjnego dzieła Mac Kinleya, niżeli do ideału stronnictwa demokratycznego.

Trzeba tedy było uciec się do konstytucyjnego środka konferencji członków obu izb, mającej na celu sprowadzenie porozumienia pomiędzy obu izbami. Konferencja jednakże nie osiągnęła pożądanego rezultatu, tak, iż na reformy celne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki dalej czekać wypadnie; tymczasem zaś taryfa bilu Mac Kinleya pozostaje obowiązującą.

Jak sam prezydent Cleveland na tę kwestyę się zapatrzy, o tem najlepiej informuje list, wysłany przez niego do Willsona przed zebraniem się wspólnej konferencji członków obu izb.

Cleveland przewiduje w liście tym zaciętą walkę o reformy taryfowe, którą jednakże z całą stanowczością przyjąć należy. „Tak dawno — pisze on — dążyłem do przeprowadzenia reformy, tak często ją obiecywałem, jako nagrodę za zaufanie stronnictwa demokratycznego, że obecnie jej zaniechać nie mogę”.

Cleveland w dalszym ciągu zaznacza, że taryfa, uchwalona przez senat, jest bardzo daleką od ideału, do którego dąży stronnictwo demokratyczne. Jemu chodzi przede wszystkim o dowóz surowych materiałów bez opłaty etc. Dziwnie wydawać się musi, iż niektórzy w tym względzie czynią koncesje, a śmiesznie prościej, gdy kto chce się zadowolić jedynie zwolnieniem wełny od cła, natomiast wysokie cło chce zachować dla węgla i żelaza.

W tym względzie — powiada Cleveland — nie można wdawać się w żadne układy.

Co do cukru — powiada prezydent — jest to artykuł, na który według zasad naszego stronnictwa, można nałożyć umiarkowane cło finansowe.

„Demokraci — tak kończy się list Clevelanda — pragną rychłego zakończenia ustawodawstwa taryfowego, ale równie stanowczo żądają, aby pozór potrzeby nie skłonił ich przyjąć politycznych do naruszenia zasad demokratycznych”.

Senat w przyszłym tygodniu jeszcze ponownie nad taryfą celną będzie radził; wtedy okaże się, czy przeprowadzenia reformy teraz się można spodziewać, czy też ona zostanie odłożoną na później.

* Listy wyborcze wyłożone zostały w nowym ratuszu. Każdy wyborca powinien się przekonać, czy jest w nich i dokładnie zapisany.

Listy te wyłożone będą tylko do dnia 30 b. m. włącznie. Przeglądać je można w godzinach biurowych, t. j. od 9 do 1 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Po innych miastach również są listy wyborcze wyłożone. Na wyborcach tamtejszych ciąży ten sam obowiązek, co na wyborcach Poznania.

Ze szkoły górnośląskiej.

Korespondent górnośląski do „Pr. Lehrer Ztg.” rozpisuje się w nr. 173 o tamtejszych stosunkach szkolnych w dość obszernym artykule. Jako Niemiec, niezbyt wielki polskiemu żywiołowi, narzeka na samą wstępną na wymarzoną w swę głowie „wielkopolską agitację”, o którą poszła „Katolika”, „Nowiny Raciborskie” i „Gazeta Opolska”, zarzucając tym pismom, że z wielką zręcznością agitują za wprowadzeniem języka polskiego do górnośląskich szkół ludowych, „na którym to polu już te pisma coś zdziałały, co się okazuje najlepiej w górnośląskich okręgach przemysłowych”. „Kto nie zna szkolnych stosunków górnośląskich, tak pisze dalej korespondent, ten uważa wprowadzenie języka polskiego jako przedmiot naukowy i do nauki religii, jako coś potrzebnego. Ale trzeba uwzględnić trudności, z jakimi się tu spotkaćby trzeba i jak głęboko sięgałyby w niższe szkolnictwo ta, napozór drobna nowość w zaprowadzeniu n. p. nauki religii w polskim języku. Tymczasem zaprowadzono język polski tylko w W. Ks. Poznańskim, ale nikt nie będzie wątpli o tem, że Polacy górnośląscy nie ustają w agitacji, mając silne poparcie, dopóki tego samego prawa dla szkół tutejszych nie uzyskają. Nie można też przypuszczać, aby władze odmawiały ludności polskiej jednej prowincji tego, co inną dają. Dotychczas agitacja wielkopolska organa skrajnie, tajemnie. Aby zapobiedz tej podniecającej, ba niebezpiecznej agitacji, będzie rząd musiał zaprowadzić na Śląsku naukę religii w języku polskim w niższych i średnich oddziałach szkół górnośląskich.”

„Któż atoli ma uczyć na Górnym Śląsku po polsku? Jakie trudności sprawia już samo udzielanie po polsku religii w trzech pierwszych latach! Mogliby tego uczyć nauczyciele, którzy wyszli z seminarium przed rokiem 1873. Ale tych kolegów jest ledwo trzecia część między nami, a i oni nie wszyscy znają język polski. Natomiast nauczyciele z czasów po 1873 r. nie posiadają wcale tej kwalifikacji. Boć przecież w latach ostatnich dawano pierwszeństwo młodzieży niemieckiej przy wstępowaniu do seminarium. Aby temu zaradzić, trzeba by w przyszłości zaprowadzić w seminarjach naukę języka polskiego, bo o ile wiem, to obecnie w żadnym seminarium górnośląskim nie uczą po polsku, a seminarzyści górnośląscy ani myślą o tem, aby między sobą rozmawiać po polsku, gardzą oni tym językiem.”

Dalej powiada korespondent, że „trzeba by także w takim razie ustanawiać inspektorów szkolnych, znających język polski; a co począć z dotychczasowymi nauczycielami? Tych trzeba by albo usunąć, albo musieliby się po polsku nauczyć.” Piszcie też korespondent, że „król, rejdencja opolska nakazała przed kilku tygodniami zbadać, którzy nauczyciele znają język polski lub morawski. Przyznaje korespondent, że znajomość drugiego języka jest kształcąca i pożyteczna, ale szkoda nie podać temu, aby w dwóch językach podać dzieciom potrzebne dla życia wykształcenie. Nadto dzieci, ucząc się polskiego języka, odrzucałyby się od niemieckiego, o co by się już należało starać rodzice polscy. Doświadczenie nauczyło nas przecież, że germanizacja przez szkołę jest możliwa. Trudności w nauczaniu niemieckiego są głównie na najniższym, a częściowo na średnim stopniu, a robotnik górnośląski uznaje korzyści z znajomości języka niemieckiego. Dla tego też chętnie widzą robotnicy, gdy się ich dzieci po niemiecku naucza, to też dla przeważnej części i tych robotników mało miałoby interesu zaprowadzenie nauki polskiego języka. Za tą nauką agitują też przeważnie polskie gazety, a mianowicie „Katolik” w Bytomiu, gdzie to agitatorzy rozdają między dzieci książki i gazety polskie, sztucznie podtrzymując przez to tę agitację. Przeciw tym agitatorom trzeba wystąpić, bo wielkopolska agitacja niema najmniejszego historycznego uprawnienia i zażończyłaby, gdyby rząd w polowie drogi kulturalnej miał nawrócić na rzecz polonizmu. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach górnośląskich, (a żądałoby Polacy przecież później wykładu w tymże języku, bo agitatorzy wielkopolscy do tego wymagania zdolni) nie jest wcale potrzebnym i niema do tego żadnego uprawnienia.”

Na tego rodzaju elukubracje odpowiadaliśmy w „Kuryerze Pozn.”, pisali i inni, a także niemieckie pisma już o tem tyle razy wspominały, że dziwić się rzeczywiście należy, jak nieprzyjacie nam gazety niemieckie, mogą ustawicznie odwieść te stare i tyłotrośnie ze stanowiska pedagogicznego, humanitarnego i ze względów sprawiedliwości zbijane wywody. Kilku też tylko przeto słowy odpowiemy temu, na harce przeciw zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach górnośląskich wybierającemu się korespondentowi.

To, co ten pedagog pisze o trudnościach, z jakimi przyszedłby się spotkać przy zaprowadzeniu nauki języka polskiego i religii w tymże języku, twierdząc, że nie ma na to nauczycieli, jest tak płytkim, że dziwić się należy, jak można było coś podobnego w świat puszcząć. Wszak dla tego, że władze szkolne od 1873 roku zaniechały nauki języka polskiego w seminarjach i dla tego, że obecnie nie ma z winy tych władz nauczycieli, znających język polski, bo polską młodzież odsuwano od seminarjów — dla tego ma ludność polska na Śląsku Górnym być pokrzywdzoną i dla tego ma się zadawać gwałt najdroższemu w świecie pedagogicznemu zasadzie, nakazującej uczyć dziecko w jego ojczystym języku!

Powiada autor, że w Opolskiem nakazała król. rejdencja zbadać, którzy z nauczycieli znają także obok niemieckiego język polski, albo morawski. Ten nakaz będzie prawdopodobnie w związku z ową zapowiedzią pism niemieckich śląskich, które w roku zeszłym donosiły, że do seminarjów nauczycielskich ma mieć także wstęp młodzież polska. Spełnienia tej zapowiedzi na cały Śląsk z ludnością polską oczekują Ślązacy i każdy uznający tę potrzebę, nakazaną względami sprawiedliwości.

Powiada korespondent, że przez szkołę można zgermanizować ludność. Niechaj się autor jako nauczyciel dowie z tego miejsca, że szkoła ma kształcić, a nie wynaradawiać, a podsuwając te zamiary szkole pruskiej, nie osobieli jej korespondent tem samem wystawia świadectwo i pewno się tem samem niemile przyszył jej kierownikom.

Nie godzi się, jak to korespondent czyni, przyganiać prasie polskiej, że się dopomina praw, należących się w szkole dzieciom i ich rodzicom. Za zasługę to raczej początać należy, a nie upatrywać w tem nawoływaniu jakiejś imaginacyjnej agitacji wielkopolskiej. W tem nawoływaniu nie ustanie prasa, nie ustanie też ludność górnośląska, dopóki rząd nie da im tego, co im się z prawa Bożego i ludzkiego należy, a do tego przyjsz musi, czy prędzej czy później, a im później to nastąpi, tem niekorzystniej dla rządu, mającego opiekę nad ludnością polską.

O duszpasterstwie

dla robotników w kopalniach nadreńskich tak pisze „Tremonia”:

„Śluszenie odzywają się głosy, występujące przeciw maozemu obchodzeniu się z katolikami Polakami pod względem opieki religijnej. Od kilku tygodni opuścił tych górników X. dr. Liss, wyjechawszy z Bochum, a dotychczas niema jeszcze żadnego w jego miejsce nasępcy. Dwadzieścia tysięcy Polaków nie ma duszpasterza. Niechaj nam nikt na ten zarzut nie odpowiada tem, że ci robotnicy mają przecież Xięży niemieckich, bo chociaż ci Xięża niemieccy z największym poświęceniem oddają się pracy duchowej nad tymi Polakami, to jednak wobec większej ich części nie mogą oni spełnić swych obowiązków pasterskich tak, jakby tego potrzeba było. Jakież niezmiernie, nawet nieprzezwyciężone trudności sprawia Xiędzu niemieckiemu język polski przy spowiedzi!”

Nie możemy z pewnością powiedzieć, z kąd to pochodzi, że tak uporczywie ociąga się usunięcie tych niedogodności, myślimy jednak, że gra tu pewną rolę bezwzględny zamiar germanizacji, który w tym przypadku mało przyniósłby owoców.

Polacy nigdy po niemiecku mówić nie będą, mają oni też prawo przyrządzone do swego języka jako pruscy poddani. Alboż Polacy katolicy są niebezpieczniejszymi dla państwa niż Polacy protestanci? Oczemuz to w tymże samym obwodzie kopalni węgla aż czterech urzęduje pastorów, mających pieczę duchową nad Polakami protestantami? Ci to pastory pobierają pensje z kasy państwa, kiedy Xiędz katolicki dla Polaków ustanowiony, z poszczególnych gmin kościół kat. dostaje swoją pensję. Ten stary frazes o tem, jakoby każde indywiduum, zowiąc się katolikiem, oyle niebezpiecznym dla państwa, powinien raz wreszcie iść między rupiecie jako przeżyty, a zdaje się, że tak nie jest. Kościelna opieka nad Polakami katolikami przynosiła dobre owoce, także w doniosłej mierze pod względem socyalnym — to przecież jest przedewszystkiem kryterium religii — a o tem przekonuje nas oprócz faktów, głos, któremu wierzyć musimy. Otóż przywódca socjalistów, Schröder, powiedział na jednym z zebrzań na Śląsku, że dopóki „Wiarius Polski” i X. dr. Liss rządzą w kopalniach w okolicy Ruhr, to nie ma co marzyć o zaprowadzeniu socyalnej demokracji pomiędzy Polakami katolikami i ich okolicy. Jeżeli rząd chce takim poddanym torować drogę do socyalnej demokracji, to niechaj ich nadal pozbawia środków do utwierdzenia się w wierze.”

Jest rzeczywiście zagadkową rzeczą, dla czego po przeniesieniu X. dr. Lissa z Bochum dotychczas nie przystano jego następcy. Jeżeli i tu, jak „Tremonia” twierdzi, miałyby zachodzić względy germanizacyjne, to taka rachuba byłaby mylną. Mogą ci biedacy, pozbawieni kapłana, odstęgnąć w wierze, mogą iść na manowce socjalistyczne, ale o zniemczeniu ich niema mowy. Niechby więc ci, do których to należy, jaknajprędzej zaradzili tej ciężkiej krzywdzie, wyrządzonej 20 tysiącom Polaków, którzy zaprawdę, nie z rozkoszy, nie z lekkomyślności opuścili strony rodzinne, udając się za zarobkiem!

Hr. Gołuchowski.

Wiedeń, 26 lipca.

(S.) Kto umie czytać półturzędowe zaprzeczenia, ten z znanego demonta „Fremdenblattu” nie mógł się doczytać niczego innego, jak tego, co podnieśliśmy w jednej z ostatnich korespondencji t. j. że hr. Agenor Gołuchowski rzeczywiście opuścił Bukareszt, ale nie dla tego, że tam okazał się nie dosyć energicznym w obce propagandy panrumuńskiej, lecz z innych powodów. Świeża „Politische Correspondenz” to zatwierdziła. Na prawdę rzecz ma się tak, że hr. Gołuchowski nie mógł energiczniej występować przeciwko owej agitacji i pośredniemu poparciu, jakiego ona dostaje ze strony rządu rumuńskiego, ponieważ zbyt ostrożne instrukcje hr. Kalnokyego na to nie pozwalały. Natomiast hr. Gołuchowski opuścił Bukareszt, bo nie ma wcale ochoty zagrzebać się w tej ciekawej misji. Hr. Agenor Gołuchowski, urodzony r. 1849, już w r. 1872 wstąpił do służby dyplomatycznej, w r. 1883 został mianowany rezydentem austriacko-węgierskim w Bukareszcie.

Wytrwać 7 lat na tem, bądź co bądź drugorzędem stanowisku, było ze strony hr. Gołuchowskiego dowodem rzadkiej ofiarności, która jednak musiała się raz skończyć. Jest więc rzeczą całkiem naturalną, że hr. G. zażądał dymisji, aby opuścić Bukareszt. Trudno jednak przypuszczać, aby stosunkowo młody jeszcze dyplomata miał całkiem porzucić zawód dyplomatyczny. Owszem, dymisja hr. Hojosa, ambasadora austriacko-węgierskiego w Paryżu, otwiera hr. Gołuchowskiemu najodpowiedniejsze pole działania. Hr. Agenor Gołuchowski, jak wiadomo, ożenił się z księżniczką Murat i tym sposobem wszedł w bliskie stosunki z całym wielkim światem paryskim, a nadto przez kilka lat był radcą ambasady w Paryżu. To też ze wszelkich miar należy mu się teraz ambasada paryska, opróżniona dymisją hr. Hojosa. Wprawdzie hr. Kalnoky nie grzeszy uprzejmością dla Polaków i może już ma in petto innego kandydata dla ambasady paryskiej, jednakże pominięcie hr. Agenora Gołuchowskiego byłoby zbyt rażącym dowodem nieprzychylności, aby hr. Kalnoky mógł go się dopuścić lekkomyślnie. Wobec trudności, na jakie minister spraw zagranicznych napotka w delegacji węgierskiej, głosy delegatów polskich w delegacji austriackiej nie będą wcale *une quantité négligeable*; wprawdzie Agenor Gołuchowski jako dyplomata, chociaż jest dziedzicznym członkiem Izby Panów, nie utrzymuje ścisłych związków z Kołami parlamentarnymi, jednakże krzywdą, którąby mu wyrządził hr. Kalnoky jedynie z uprzedzenia do Polaków, albo raczej gwałtowniejszymi siłami Rosji, musiałaby niezawodnie wywołać rozdrażnienie w polskich Kołach parlamentarnych i oddziaływać niekorzystnie na zachowanie się naszych delegatów.

Nowa faza bojkotu piwnego.

Berlin, 27 lipca.

(S.) Nie trudno być przewidzieć, że browary wielkie poniosą kosztą, jeżeli będą chciały stale zatrzymać właścicieli sal jako pomocnicze wojsko. Obecnie ogłaszają projekt statutów dla nowego związku berlińskich właścicieli sal i pokazuje się z niego, że w tem stowarzyszeniu główną sprężynę stanowi wygórowane samolubstwo. Obrona przeciw socyalnej demokracji była hasłem, pod którym wystąpiono do walki, końcem zaś ma być pogwałcenie praw zebrzań i zabaw berlińskich ze strony właścicieli sal. Oheć oni pod znaczną karą konwencyonalną zobowiązali się do tego, aby sal swoich nie wypożyczali pod korzystniejszemi, aniżeli w statutach przepisano, warunkami jakiegokolwiek bądź grupie czy to politycznej, czy towarzyskiej. Jest to „ring” w najśmielszym znaczeniu tego słowa.

Co do warunków finansowych, to przy użyciu sali ma się płacić za światło i metr kwadratowy miejsca 1/2 fen. na godzinę i równie tyle za opał. Stanowiliby to już sumę bardzo wysoką, którąby uniemożliwiła przyzwoite zebrania. Wysoką opłatę od światła i opał można sobie jeszcze wytlomaczyć, gdyby uczestnicy zebrzań lub zabaw nie nie pożywali, albo gdyby gospodarz artykuły spożywcze oddawał za cenę zakupną. Dalej powiedziano atoli, że za 3/10 litra piwa mają właściciele pobierać 15 fen., za kawę z placikiem 50 fen. Litr zwyczajnego piwa za 50 fen. pozwoliłby wybić koszt światła i opał. Przy wszelkich zabawach nadto ma wynosić opłata od umieszczenia rzeczy w garderobie 20 fen. od osoby (w czasie karnawału 25 f.), wreszcie za każdego muzyka i kierownika tańcami, których wybiera gospodarz, 7 m. 50 fen.

Przy zebraniach politycznych wielce wątpliwem jest żądanie, aby sześć dni naprzód oddawał gospodarzowi pozwolenie policyjne wraz z programem i porządkiem obrad zebrania. Gospodarzowi ma przysługiwać prawo uprzątnięcia sali natychmiast, jeżeli go oszukano co do celu zebrania albo jeżeli zapłata nie nastąpi szybko. W ten sposób sparaliżuje się w Berlinie wszelki ruch zebrzań, jakże bowiem można w czasie wyborów lub w nadzwyczajnych wypadkach sześć dni naprzód wiedzieć, kiedy i jak się odbędzie jakieś zebranie. Jakże mogą wybitni politycy narażać się na to, aby nierozsądny lub złośliwy gospodarz w ciągu zebrania naraz oświadczać, iż go

omyłono i że wyrzuciła zgromadzonych? Wygórowane żądania właścicieli musiałyby doprowadzić do znacznego ograniczenia używania sal dla zebrań i zabaw. Pomimo większej korzyści w pojedynczych przypadkach, ponosiliby właściciele w ogóle szkodę z powodu zmniejszonego ruchu. Gdyby chciano szkodę tę postawić na rachunek bojkotu, natenczas zjednoczone browary niebawem straciłyby ochotę do placenia, jeżeli atoli sami właściciele lokali mają ponosić szkodę, to nowy związek nie długo będzie się cieszył istnieniem. Komisja właścicieli sal znajduje się na niebezpiecznej drodze. W ten sposób łowić ryby w mętnej wodzie i szukać korzyści, nie jest oddawaniem usług sprawie antysocjalno-demokratycznej, lecz raczej zdradą tej sprawy.

Ciekawe listy.

XI.

Odwieczna walka między katolicyzmem a prawosławiem — pisze dalej „Russkaja Zisn” — która się ziała i utożsamia z narodowościami polską i rosyjską, między żywiołami prawosławno-rosyjskim i polsko-katolickim, oddawna zrodziła w kraju zachodnim wyznaniowy antagonizm, perypetie to słabnące, to znów wzmacniające się pod wpływem tych lub owych stosunków politycznych. Antagonizm ten, tworzący ujemną siłę społeczną, burzący ruch społeczny, i do tej pory jeszcze ku głębokiemu smutkowi stanowi *nervum rerum* całego społeczeństwa zachodniej Rosji.

Początek swój ma on około 1660 roku. W pierwszej połowie XVII wieku katolicki nacisk na prawosławną ludność Rzeczypospolitej polskiej miał jeszcze formę prywatnych gwałtów i intryg katolików, posiadających władzę rządową; ucisk jednak prawosławnej wiary przez katolicyzm nie był jeszcze sankcjonowany prawodawstwem, nie stanowił prawa. Dopiero gdy na tron polski wstąpił Jan Kazimierz, były mnich zakonu Jezuitów, poddających się zupełnie wpływowi tych ostatnich, a z charakteru skłonny do krętych i gwałtownych środków, rządowy nacisk katolicyzmu na prawosławie stał się prawodawczą zasadą i zaczął się szybko rozwijać i rozrastać za pomocą całego szeregu środków administracyjnych. Rezultaty takiej cerkiewnej a raczej kościelnej polityki polskiego rządu na Litwie i na Rusi są ogólnie znane.

Rosyjska szlachta, pozbawiona praw politycznych, nie wytrzymała na swem odosobnieniu stanowisku wśród szlachty katolickiej, posiadającej wszystkie prawa i rządzącej — szybko przysięgnęła do niej — to jest okatolczyła i opolaczyła się. Wyższe duchowieństwo prawosławne, pozbawione majątku i znaczenia, nie uznawane przez władze rządowe, ugięło się przed nienukioną koniecznością i poddawało się papieżowi. Mnisi prawosławni, pozbawiani klasztorów i schronisk, rozpraszali się i ginęli. Duchowieństwo rosyjskie tracąc codziennie domy Boże, oddawane Unitom i jednocześnie wszelką możliwość odprawiania służby Bożej, ustępowało konieczności i uznawało papieża, lub też uciekało za granicę. Lud prosty gniewiony i we większej części już przyłączony do unii, pozostawsz bez księży i prowadzący go siły społeczne, nie mógł się długo ostać. Faktyczne zniszczenie prawosławnej hierarchii musiało nienuknienie doprowadzić do zniszczenia cerkwi prawosławnej w państwie polskim.

Tym sposobem, przyjęty przez rząd polski kościelno-polityczny system, prowadził wiernie do zamierzzonego celu raz wytkniętymi drogami. Proces stopniowego rozkładu prawosławno-rosyjskiego żywiołu na gruncie polskich rządowych środków, szybko posuwał naprzód i był już nie bardzo daleko od ostatecznego końca, gdy anarchiczna i bezczynna polska szlachta (?) nie dająca się niczem i nikim powstrzymać, przez swoją niesłychaną samowolę i dzikie gwałty wyzwała masy ludowe do walki o polityczną niezawisłość — do walki rozpaczliwej i długiej, która śmiertelny zadawała cios polskiemu państwu. Sama się tego nie spodziewając i nie nie podejrzewając, polska szlachta oddała niedźwiedzia usług polskiemu państwu, a w szczególności katolicyzmowi, i zbawiła ostatki wiary prawosławnej i rosyjskiej narodowości w zachodniej Rusi od niewątpliwego zguby i ostatecznego zniknięcia.

VII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów, 27 lipca.

Trzeci dzień Zjazdu poświęcony był obradom

5) Trzeci wieczór nad Lemanem.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 170.)

Leroy. Z tego wszystkiego widzę, że wy bierzecie moi panowie, zło moralne jako dany punkt wyjścia, i na tej głównie podstawie usprawiedliwicie cierpienie, które nazywacie złem fizycznym. Ale skądże, powiedzcie mi, zło moralne bierze początek? Czy się będziemy może w kółko obracać?

Deville. Tak jest; jest to odpowiedź filozofii zarówno jak chrześcijaństwa. Inny początek moralnego zła ani pomyśleć się nie da.

Leroy. Oż to znaczy: z wolnej woli stworzeń? Czy Bóg, stwarzając te wolne istoty, nie przewidywał, że one na zło użyją swjej wolności? Albo, czy nie umiał temu zapobiedz? Jak się to wszystko godzi z tą Opatrznością, o którejś nam pan wczoraj wykladał, że w akcie inicjalnego stworzenia wszystko przejrzała i wszystko urządziła? To jest doprawdy nie do pojęcia. Chrześcijaństwo zaś, na który się pan powołujecie, nie tylko nie pomaga do rozwiązania tej zagadki zła, ale ją owszem w najwyższym stopniu utrudnia, bo wprowadzając dogmat o wiecznem potępieniu, podnosi zło do setnej, ba! do nieskończonej potęgi.

Deville. Chcąc stworzyć istoty rozumne, zdolne go znać i posiadać, Bóg musiał stworzyć je wolne: bo jedno logicznie pociąga drugie. Chcąc zaś stworzyć istoty wolne, musiał z góry przystać na to ewentualność, że nie wszystkie te wolne istoty obiorą dobro, ale niektóre zwrócą się ku złu. Gdybyś pan grał z drugim w kostki, a kostki przy tysiącach rzutów padały zawsze na te same numery, to powiedziałbyś pan, że kostki są niesprawiedliwe, jakimś ciężarkiem z jednej strony obciążone. Podo-

w seceyach, oraz zwiedzaniu miasta i zakładów leczniczych. Część uczestników Zjazdu wyjechała rano pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, dr. Hozarda, do Kulparkowa, celem zwiedzenia tamtejszego zakładu dla obłąkanych, — inni zaś zjeżdżali poszczególne oddziały szpitala powszechnego przy ulicy Łyczakowskiej. W seceyach pracowano pilnie, a jak zwykle na zjazdach lekarskich, jedną z najwybitniejszych secey bywa chirurgiczna, tak też i tym razem obrady tej secey były bardzo ożywione i gorące. Posiedzeń odbyło pięć, pod przewodnictwem dr. Gabisiwicz z Warszawy, Rydygiera i Szumana z Torunia, Zaloneckiego z Czerniowiec, Drobnika z Poznania. Odczytów zgłoszono przeszło trzydzieści, ale z powodu gorących dyskusji, nie wszystkie mogły przejść na porządek dzienny. Najwięcej zainteresowały wykłady dr. Obalińskiego, Drobnika, Ziembickiego, Dembowskiego z Wilna, Rydygiera, Kadiera i Neugebauera. W wykładach tych podniesiono wiele nowych myśli, a dr. Neugebauer przedstawił rzecz bardzo poważną w sposób tak barwny i dowcipny, iż rozweselił zgromadzenie a zarazem wywołał burzę oklasków. Klinika krakowska wysłała na Zjazd kwiat swych adeptów, a wykłady Gabrysiewskiego, Kryńskiego i Kozłowskiego dały dowód, jak się pracuje pod ręką profesora Rydygiera. — Z lwowskich lekarzy omawiali ważne tematy doktorowie: Schram, Wehr i Barącz. Wczoraj zwiedzano w szpitalu powszechnym oddział chirurgiczny dr. Ziembickiego, który operował w obec kolegów przypadek z dziedziny chorób kobiecych metodą francuską. Dziś zaś również w obecności kolegów, wykonał w szpitalu św. Zofii dr. Schramm operację raka żołądka. Zebrani goście zdumieni byli bogactwem materjału naszych szpitali.

Ostatnie posiedzenie seceyjne odbyło się wczoraj, a prof. Rydygier, podziękowawszy w gorących słowach gospodarzowi dr. Ziembickiemu za wzorowe zorganizowanie secey — wezwał obecnych do stawienia się za lat trzy w Poznaniu. — Wczoraj zwiedzano także oddział dr. Wiczowskiego w szpitalu powszechnym.

Także i życie towarzyskie było silnem tętmem podczas Zjazdu. Śniadania u państwa Marchwickich i Wiczowskich, kolacya dana przez pp. Ziembickich na Wystawie, rant u państwa Obtułowiczów, zgromadziły kwiat członków Zjazdu i zbliżyły jeszcze bardziej z sobą gości, przybyłych z nad Wisły, Niemna i Warty. Wrażenia podniosłych chwil zostaną długo w pamięci.

Sala koncertowa na Wystawie przedstawiała wczoraj wieczorem obraz niezwykle ożywiony: blisko pięćset członków VII Zjazdu lekarzy i przyrodników zasiadło tu o godzinie 7 do ustawionych rzędami stołów, aby wziąć udział w bankiecie, urządzonym za staraniem wydziału gospodarczego Zjazdu. Panie zasiady obok panów, a galerye i łóża zajęły również damy i panowie. — Przy stole głównym, tuż przy estradzie, zajęli miejsca: prezes Zjazdu prof. Baranowski, radca dr. Hozard, prof. Teichman, (którego pojawienie się na sali uczczono przez powstanie i hucznymi oklaskami), prezes Gorayski, prof. Jordan, rektor Owikowski, prof. Rydygier i w. i. Na galeryi przygrywała orkiestra wojkowska 30 p. p. pod batutą kapelmistrza p. K. Rolla.

Szereg toastów utworzył prezes komitetu gospodarczego, protomedyk dr. Józef Merunowicz, toastem na cześć Najj. Pana. Okrzyk „niech żyje!” powtórzono trzykrotnie a orkiestra odegrała hymn ludowy. Następnie w dłuższem, pełnem pięknych i głębokich myśli przemówieniu, które przyjęło z zapalem, prof. Dunikowski wznosił kielich na cześć gości z nad Wisły, Niemna, Warty i Odry, a orkiestra odegrała mazurka Dąbrowskiego. Także i następne toasty, w których obok powagi, drgała także struna serdecznego uczucia, przyjmowano z wielkiem uniesieniem. Prof. dr. Teichman wypił zdrowie JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który nie mógł być obecnym na uczcie; prof. Baranowski pił na cześć i powodzenie kraju; prof. Kadzi na pomyślność i rozwój polskiej nanki; prof. Fabian na cześć wychowanków warszawskiej szkoły głównej w ręce dyrektora Seifmana; dr. Neugebauer z Warszawy wygłosił bardzo zgrabnie motywowany i piękny toast na zgodę między lekarzami; redaktor Platon Kostecki wygłosił piękną mowę o powołaniu lekarzy i wznosił toast na powodzenie i rozwój narodu. Pan Kruzenstern imieniem młodzieży wznosił toast na cześć lekarzy i przyrodników polskich. Dr. Dembowskiego z Wilna pił zdrowie komitetu gospodarczego

bnie gdyby wszystkie stworzenia w dobie swego wyboru grawitowały nieodmiennie ku dobru i zwracały się do Boga, powiedzieliby trzeba, że ich wybór nie jest wolny, że są zdeterminowane, a nie same się determinują. Takie jest prawo wielkich liczb, stosujące się zarówno do wyników wolnego wyboru, jak do przypadków. W jednym i w drugim, gdzie nie ma determinacji na jedną stronę, tam wyniki we wielkiej liczbie będą zawsze między jedną a drugą stroną podzielone.

Jeżeli zaś następstwem stworzenia istot wolnych, jest ewentualność zwrócenia się niektórych ku złu — a zwrót w tym życiu dokonany determinuje, jak widzieliśmy, ostatecznie istotę — w takim razie i wieczne niektórych odpadnięcie od celu, jest nieuchronnem stworzenia następstwem. Jaki będzie stan tych nieszczęśliwych odpadłych? Czy ich będzie wielu, czy mało, czy bardzo mało? o tem istotnie nie wiem. Ja skłonny jestem do sądenia, że nierównie więcej znajdzie się nieszczęśliwych; i myślę, że gdy staniami u wrót wieczności, więcej zdziwimy się miłośniczemu Bożemu, aniżeli sprawiedliwości.

Mówisz pan, że chrześcijaństwo podnosi zło do nieskończonej potęgi. Jest to w pewnem znaczeniu prawdą; ale dodaj pan, że jeszcze nieskończenie więcej podnosi dobro. Jedno i drugie wydaje się nam w tym życiu cembem bardzo względnem; bezwzględna między nami różnica, jakiej wymaga moralność, bezwzględna wartość, jaką sobie samą moralność przypisuje, są nam — gdy z punktu ziemskiego patrzymy — niezrozumiałe. W świetle chrześcijaństwa dopiero to wszystko się tłómaczy: odsłania się moralności wartość absolutna i uroczystość zadania życia.

Hainberg. Jest w tem racya, panie Leroy. Jeżeli się chce sądzić Boga chrześcijańskiego, to trzeba go brać takim, jakim go chrześcijaństwo przedstawia: łącznie ze zagrobem życia. Jeżeli się

w ręce dr. Merunowicza; w rymowanym toaście powtórzył to zdrowie dr. Szumlański. Dr. Weigel wychylił kielich na cześć kobiet polskich, dr. Drobnik na cześć niestrudzonego prezesa Zjazdu i tak zastępowo około nanki medycznej meża prof. Baranowskiego, a wreszcie prof. Baranowski zakończył oficjalną część uczty staropolskiem: „Kochajmy się!” Uczta oficjalna zakończyła się o godzinie 10, — swobodna jednak, a pełna serdeczności zebranie towarzyskie przeciągnęło się jeszcze długo w noc, zostawiając uczestnikom najmilsze wspomnienia.

Podczas uczty urządzono dwie składki: doktorowa Bujwidowa zebrała na gimnazjum polskie w Cieszynie 140 zł, 11 marek i 7 rubli, a prof. Pawlewski i dr. Ernest Bandrowski na oświatę ludową 53 zł. 11 1/2 ct. i 1 rubel.

Część uczestników Zjazdu wybiera się jeszcze dzisiaj o godzinie 5 popołudniu do Kulparkowa, na zwiedzenie tamtejszego Zakładu dla chorych umysłowo.

Drugie ogólne posiedzenie Zjazdu lekarzy i przyrodników odbyło się dziś o godzinie 10 popołudniu w hali koncertowej pod przewodnictwem prezesa dr. Alfreda Obalińskiego z Krakowa. Miejsce prezesa honorowego zajął JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Resztę składu prezydium podaliśmy w sprawozdaniu z pierwszego ogólnego posiedzenia.

Na wstępie posiedzenia zawiadomili dr. Emil Dunikowski, że w dalszym ciągu nadesłali telegramy z życzeniami powodzenia dla prac Zjazdu: dr. Browicz z Krakowa, dr. Köller z Interlaken, dr. Łukaszewicz z Insbruku, dr. Jan Rosner i dr. Dębicki z Francensbadu, Jakowski z Warszawy, Arnstein z Cieschocinka, oraz kilku Bułgarów, byłych uczniów lwowskiej Szkoły weterynaryj.

Następnie według programu, zgłosił dr. Nussbaum z Warszawy znakomity odczyt „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe”. Prze dewszystkiem dał prelegent definicyę wzruszeń moralnych, a następnie wykazał, jakie zmiany powodują one w ustroju ludzkim i jaki wpływ wywierają na pracę nerwów, na przemianę materji itd., w skutek czego wpływają dodatnio lub ujemnie, zależy to od natury wrażeń, dodatniej lub ujemnej, na przebieg procesów chorobowych. Widozkiem to jest szczególnie w chorobach umysłowych, a także w procesach innych chorób, pozornie tylko zewnętrznych. Odczyt zakończony piękną apostrofą do społeczeństwa o rozwój i podnoszenie zdrowia moralnego, przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami, a prelegentowi składano ze wszystkich stron gratulacye.

Następnie prof. dr. Fabian zdał sprawę z czynności komisji, wybranej dla zwołania przyszłego Zjazdu i zaproponował, ażeby następnym, VIII Zjazd odbył się w r. 1897 w Poznaniu. Uchwalono, a zarazem przyjęto oklaskami następujący telegram z Poznania:

„Poznańskie polskie społeczeństwo czyni sobie nadzieję, jeżeli będzie mogło następnym Zjazdem lekarzy i przyrodników uraczyć u siebie — i prosi o ten zaszczyt.”

Z kolei zjazd przyjął do zatwierdzającej wiadomości uchwały poszczególnych secey, a mianowicie:

Sekcya higieny i medycyny sądowej (referent radca zdrowia dr. Opolski), powzięła następujące uchwały, które podajemy w streszczeniu:

1) Postanowiła zaproponować zjazdowi, aby polecił komisji higienicznej wnieść do sejmu petycyę o wydanie ustawy budowniczej dla gmin wiejskich i mniejszych miasteczek, o ile one ustawą z dnia 4 kwietnia 1889 roku nie są objęte. Obecny sposób zabudowywania się ludności wiejskiej jest pod względem higienicznym bardzo wadliwy.

2) Zjazd uznaje potrzebę: a) urządzania w kraju jednego zakładu szczerpów leczniczo-ochronnych wścieklizny; b) udzielenia elementarnych zasad higieny w szkołach ludowych i na kursach dopełniających dla młodzieży rzemieślniczej.

3) Zjazd uchwała odnieść się z przedstawieniem do krajowej Rady szkolnej, że wykład higieny określony w programie nankowym dla szkół wydziałowych żeńskich nie jest odpowiednim. Zjazd przeto uznaje potrzebę wydania podręcznika obejmującego wyczerpująco higienę z uwzględnieniem anatomii i fizjologii ciała ludzkiego w granicach odpowiednich wykształceniu nankę pobierających.

4) Zjazd wyraża zdanie, iż kąpiele ludowe winny być uważane za sprawę społeczną, kwalifikującą się do niezwłocznego załatwienia w kraju. Do zainicjowania i współdziałania należy wezwać w tym celu odpowiednie instytucye miejskie i gminne,

zaś tego Boga odrzuca, to nie ma kogo winować za tę potrzebę życia. Woli ktoś sobie innego Boga wymyśleć? — to jego rzeczą jest tak go pojąć, aby mu kwestyę zła wraz z innymi zagadkami świata rozwiązywał.

Leroy. Temu wcale nie przeczę, że to tłómaczenie jest racjonalne. Dałoby się tu jeszcze wiele pytać i zarzucić podnieść; — jabym w ogóle wolał Boga, któryby jeszcze poniekąd z wyższą panował nad złem; może to subiektywne przewidywanie, na jakie w tej kwestyi szczególnie jesteśmy narażeni. Ale co do głównych zarysów, przyznaję szczerze panu Deville, że mamy przed sobą wytłumaczenie wielkiej i trudnej kwestyi zła, głębokie i ze sobą zgodne. Pono też pan S.*, milczeniem, w które się jakoś pograżył, na to przystaje.

Ksiądz. Jeżeli komu wyjaśnienie, jakie dała filozofia przez usta pana Deville, niezupełnie wystarcza, to niech posłucha, jak dogmat objawiony tę samą rzeczą na wyższą transponuje skalę.

Bóg w pierwszym, że tak powiem rzucie, stworzył samo czyste dobro i szczęście. Zamiast stworzyć człowieka podległego cierpieniom i śmierci, naturalnym następstwem jego złożonej istoty, wolał wynieść go od razu na wyższy szczebel: postawił go w warunkach nadprzyrodzonych, w których miał być szczęśliwy w tem życiu próbnem — i przejsz bez śmierci do szczęścia wiecznego.

Człowiek własnowolnie się oparł. Chciał zamiast czystego dobra, zakosztować owoców dobra i zła. Bóg mu dopuścił: nie dlatego dopuścił, iżby zło było potężniejsze od niego i zniweczyć mogło jego zaślony, ale iż widział w niem tło do jeszcze szerszego uiszczenia tych samych miłościwych zamiarów swoich. — Idź, powiedział człowiekowi, droga, którąś wybrał. Wiele się w niej naciępiersz za karę. Ale ja celu zbawienia twego, dla któregoś cię stwo-

oraz przełożenia zakładów przemysłowych. Rodzaj kąpiei odpowiednich dla celów ludowych określa właściwe władze, za powzięciem zdania istniejących w kraju sanitarnych organów doradczych.

5. Zjazd uznaje potrzebę spiesznego wprowadzenia w życie ustawy dotyczącej handlu artykułami żywności.

6. Zjazd wyraża zdanie, że budowa tanich a zdrowych pomieszczeń dla robotników stanowi pilną potrzebę społeczną. Przedsięwzięcie podobne odpowiada rozumnym ekonomicznym zasadom i prostuje nieprawidłowości sanitarne ubogich i ciężko pracujących klas ludności.

7. Zjazd zaleca lekarzom polskim zajęcie się sprawą badania stanu zdrowotności robotników fabrycznych.

8. Zjazd uznaje potrzebę utworzenia stałych posad lekarzy sądowych przy sądach obwodowych (jak to ma miejsce w Transilwanii) i wyraża zdanie, że lekarze powiatowi i miejscy powinni odbyć przynajmniej 6-tygodniowy kurs higieny i bakteriologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Niemcy.

* Berlin, 27 lipca. Z pruskich ministrów wyjechali już na urlop: Boetticher, Miquel, Schelling, dr. Bosse, Heyden i Thielen, a minister Berlepsch prawdopodobnie za kilka dni wyjedzie do Holandii, na kuracyę. Minister rolnictwa, Heyden, jest chwilowo w swoim majątku, w Kadowie i leży cierpiący na nogę, kopnął go bowiem koń w kolano.

— Na posiedzeniu ministerstwa stanu, które się odbyło zeszłego poniedziałku, miano jednak obradować nad bojkotem piwowarów berlińskich. Przeważało to zdanie, że niestosownem byłoby się rządowi wtrącać w tę sprawę, która czy prędzej czy później sama się zabagni. Gdyby się rząd wdał w tę sprawę, toby załatwienie tego sporu ułatwił socyalistom, którzy, nie mając widoków zwycięstwa, głosiliby potem, że ulegli pod przemocą presji rządu, dopomagającego kapitalistom. — Z tych względów rząd się w sprawie bojkotu wdawać nie będzie.

— „Köln. Ztg” twierdziła, że bawarski książę rejent stanowczo opierał się wpuszczeniu OO. Jezuitów do Niemiec. „Angsb. Postztg” zaprzecza temu, pisząc, że książę rejent nigdy się w podobnym duchu nie wyrażał.

— Sady nadziemskie odebrały od ministerstwa sprawiedliwości polecenie, aby złożyły opinię, czyby nie należało obiektu procesowemu (1500 marek), pozwalającego żądać rewizji w sądzie Rzeszy, podnieść do wysokości 3000 marek.

— Znowu w zamyślenie tajemnicy urzędowej. Prezydent policyi we Wrocławiu wysłał do tamtejszej dyrekcyi kolejowej okólnik, w którym doniesiono o mającym się odbyć zebraniu socyalistów. Ten okólnik został ogłoszony we wrocławskim organie socyalistycznym „Volkswacht”, który twierdzi, że dla tego nadesłano dyrekcyi ten okólnik, aby się mogła przekonać, który z robotników kolejowych będzie na tém zebraniu.

— Co do rosyjskiego konsula Noltena w Królewcu, którego, jakieżś to wczoraj donosili, miano podług „Berliner Tagbl.” z Niemiec wydalić, a czemu pewna część prasy zaprzecza, powiada „Berl. Tagbl.”, że obstatek przy swoim twierdzeniu pierwotnem.

— Uniwersytet w Królewcu obchodził wczoraj 350-letni jubileusz swego istnienia. Książę Fryderyk Leopold, jako zastępca cesarza, przeczytał życzenia nadesłane przez cesarza, a podpisane także przez ministra oświecenia, dr. Bosse. — Z powodu tej uroczystości nadał cesarz pewną liczbę profesorów odznaki orderowe.

— Major Wissmann, który przybywszy z Afryki, złożył także wizytę kanclerzowi Capriewiemu, rozmawiał z nim, rzecz jasna, także o Afryce. Kanclerz oświadczył, że zasięgnie doświadczonej rady Wissmanna, gdy sprawa afrykańska przyjdzie pod obrady parlamentu.

— Pomiędzy dwórej Spółek zarobkowych, Schulzego z Delitzsch, chciano wystawić w Berlinie na placu Haasvogtei, ale cesarz odmówił sankcyi temu projektowi i odpowiedział wnioskodawcom, iż oczekuje dalszych propozycy.

— Komisya Związku rolników niemieckich zebrała się wczoraj w Izbie poselskiej, aby obradować nad projektem posta Diesta, żądającego monopolu dla spirytusu surowego. Przyszło w czasie obrad do ożywionych dyskusji, ponieważ niektórzy członkowie komisji są tego zdania, że projekt w

rzył, nie zmieniam; i tą drogą krzywą, którą obra-

teś, jeszcze wznosił do niego cię doprowadzając. I człowiek idzie — i ludzkość idzie, już nie prosto z prawdy ku prawdzie, z wesela Edenu do szczęścia niebieskiego, jak jęj Bóg najpierw ofiarował, ale z pochyloną głową, między ciernie i głogi, które jęj ziemia dziś rodzi. Szukając prawdy, idzie w błąd; brnie coraz dalej z błędów w błędy. Ale na dnie każdego błędu przekonuje się bolesnem doświadczeniem, że zbłądziła — i cofa się, ogląda się w stronę drogi, którą pierwotnie porzuciła. Szukając równocześnie dobra i szczęścia swego, rzuca się we wszelkie brzydoty; próbuje z wszystkich stworzeń wycisnąć życiodajne *Soma*; próbuje wszelkich uciech dla jednostki, wszelkich instytucy dla społeczeństwa. Wszystko naopróżno; wszędzie zawód. Coraz więcej czuje, że straciła jakiś niezbędny do szczęścia pierwiastek — i marzy o nim. Chwilami oczy w niebo podnosi.

A czy Bóg bezlitośnie patrzy na to błądzenie i na ten głód ludzkości?

Już w chwili pierwszego upadku człowieka, Bóg, wypędzając go z Edenu, po ojcowsku obiecuje, że przyjdzie podać mu rękę. Potem, gdy pamięć tej najdroższej obietnicy poczyną się zacierać, Bóg natchnienia daje wybranym organom. Religia od Boga zstępująca, jak jasna struga z nieba, ciągnie się przez ciemne dzieje ludzkości. Słowa prawdy, których ludzkość łaknie, coraz głębiej z nieba padają; obietnica zbawienia od Boga powasia się coraz wyraźniej. Umysły zmęczone błądzeniem, zwracają już uwagę w stronę tej jasnej smugi; serca stęsknione za Bogiem zaczynają biec przedź. Chwila spełnienia wielkiej obietnicy nadeszła. Umysły ludzkie już dosyć nablądziły, serca dosyć się naciępiły, aby być dowodnie przekonane, że tylko z góry może im przyjść zbawienie.

(Dokończenie nastąpi.)

formie przedłożonej jest niewykonalnym. Odroczono więc obrady, aby następnie inny przedłożyć projekt. W zasadzie zgodzono się więc na ten monopol.

Austria i Węgry.

* Zamierzone wydzierżawienie dóbr prymasowskich na lat 30 jest przedmiotem powszechnego zainteresowania w Węgrzech i to — co z radością skonstatować wypada — w duchu, zgodnym z intencjami Kościoła. Pewne kółka nie tylko marzą, lecz wprost domagają się w Węgrzech sekularyzacji dóbr kościelnych. Ci pseudoreformatorowie nie omieszkali by motywowali swego projektu faktem wydzierżawienia dóbr prymasowskich, spowodowanego rzekomo nieogólną administracją. Kapituła w Ostrzyhomiu po sumiennych studiach i długich naradach oświadczyła się stanowczo przeciw temu wnioskowi, wychodząc z tego założenia, że przeznaczaniem majątku kościelnego nie jest bezwzględna eksploatacja, jedynie obliczona na korzyść materialną — złych katolików lub nawet akatolików. (Dzierżawę mieli objąć w spółkę liberalny hr. Geza Batthyanyi i luteranin baron Zygmunt Uechtritz). W ówczesnych warunkach wydzierżawienie kościelnych dóbr równałoby się oddaniu ich na pastwę spekulacji kapitalistycznej, jak to się dzieje w innych latifundjach ze szkodą dla rolnictwa i z nieobliczalną stratą dla ludu wiejskiego. Lepiej z mniejszym nawet dochodem prowadzić własną administrację, przy której trzy tysiące biednych znajdzie uczciwy zarobek i żyć może po chrześcijańsku, niż dla marnego zysku, który będzie chwilowym, niszczyć substancję majątku i bogacić spekulantów, którzy w pogoni za groszem troszczyć się nie będą o właściwe przeznaczenie majątku kościelnego.

Wszyscy rolnicy i cała uczciwa prasa węgierska, nawet niektóre dzienniki liberalne, popierają zdanie kapituły.

Telegramy.

Paryż, 27 lipca. Przed sądem policyjno-karnym rozpoczął się proces przeciwko Korneliuszowi Herzowi o represję, wyrwaną na baronie Reinachu i Towarzystwie panamskim. Pomimo, iż Herz nie przybył i nadesłał tylko świadectwa lekarskie, sąd postanowił przeprowadzić sprawę in contumaciam.

Lyon, 27 lipca. Kelner Morel został skazany na 5 lat więzienia za rabowanie podczas rozruchów przy sposobności zamordowania Carnota.

Londyn, 26 lipca. Izba lordów przyjęła po czterogodzinnej debacie bil budżetu w drugim czytaniu.

Rzym, 27 lipca. (Proces banku rzymskiego). Przewodniczący sądu odczytał zapytania, przedłożone sędziom przysięgli i rozpoczął wywody swoje. Wyrok zostanie prawdopodobnie jutro (w sobotę) ogłoszony.

Mellila, 27 lipca. Pomiędzy szczeniaki Ma- zusa a Benisara, przyszło do starcia, przyczem 3 ludzi zostało zabitych, a 30 poranionych.

Zofia, 27 lipca. Prezes ministrów, Stoilow, przyjmował wczoraj we Filippopolu deputację ze wszystkich departamentów, dalej władze sądowe i administracyjne, oraz różne korporacje. Później odwiedził Stoilow konsułów i dostojników kościelnych.

Brukela, 27 lipca. Major baron Dhanis donosi z Kongo, że wybiera się do Europy, a zarazem pisze o śmierci Woutersa, dla którego odważy wyraża najwyższe uznanie. Nadto donosi Dhanis, że jego oficerom udało się zabrać do niewoli Ismaila, Mambe, Churęgę; stawiono ich przed sąd i ułowo- dnono im, że zamordowali Emine paszę. Porucznik Hamburgin zabrał do niewoli Arabów Mserera i jego syna Amici, którzy są podejrzani o zamordowanie Hadistera i członków jego ekspedycji. Lemeri zabrał do niewoli Pianiego, Kitimę i N'Rambive, którzy są podejrzani o współudział w zamordowaniu Emine paszy. Zostali także do niewoli wzięci Rachid, były rządca terytorium nad wodospadem Stan- leya i Said ben Abedi, najznaczniejszy sprzymie- rzeniec Kibongiego.

Rzym, 28 lipca. W Cagliari (na wyspie Sar- dynii) uprowadzili bandyci dwóch francuskich kup- ców i ukryli ich w górach. Żądają oni znacznego okupu. Zandarmi udali się w góry.

Debreczyn (Węgry), 28 lipca. Parowy młyn Istrana zgorzał dzisiaj doszczętnie. Spaliło się 20 tysięcy centnarów maki, a z ludzi zginęło 3 robo- tników. Straty wynoszą 1½ miliona guldénów.

Tienstin, 28 lipca. Kroki zaczepne między Chinami a Japonią rozpoczęły się. Należy oczekiwać dalszych starć, jakkolwiek wojna oficjalnie ani w To- kio, ani w Pekinie nie została proklamowana. Sądzą nawet w tutejszych kołach urzędowych, że to oświad- czenie nie nastąpi przed upływem kilku dni i że gdyby wciąż jeszcze trwały układy miały doprowadzić do pokojowego porozumienia, zaszle starcia nie przeszkodziłyby pojednaniu. Jeżeli atoli układy się rozbija, natenczas stanowić będą owe starcia *casus belli*. Rozpoczęcie zaczepki ze strony Japonii nastąpiło z japońskimi łodzi działowej, która zatopila chiński parowiec transportowy Kau-szung, podążający do Korei. Podobno cała za- łoga poszła na dno.

Londyn 28 lipca. Wedle doniesienia biura Reutersa z Waszyngtonu, zawiadomili komendant amerykańskiego okrętu „Baltimore” z Chumulpul mini- sterstwo marynarki, że Japończycy wzięli do niewoli króla Korei.

Wiedeń, 28 lipca. Wedle „Neue Fr. Presse” zamierza Prasiecz, przebywający w Abazji, na usilne wezwanie swych przyjaciół powrócić do Białogrodu. Wiadomość o znieszczeniu Wardy przez trzęsienie ziemi nie potwierdza się.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

XV.

(Przemysł naftowy.)

II.

Po prawej ręce pod wschodnią stroną nafto- wego pawilonu głównego widzimy w pierwszym rzę- dzie z fabryki Perkins i Max Intosch skład narzędzi wiertniczych. Narzędzia te najrozmaitszego rodzaju i przeznaczenia, jako to sztaby, świdy, rury, spi- rale, haki, śruby i t. d., wykonane z całą dokład- nością, pochwalebne dają świadectwo fabryce, z której wyszły. Na ścianie hanowersko-galicyskie Towarzy-

stwo umieściło ładnie wykonane plany swych kopalń w Potoku. Na środku piramidalnie ustawiony przez inżyniera p. Syroczynskiego zbiór surowców wszystkich kopalń galicyjskich, daje dokładny przegląd roz- kładów kopalni z osobną, tak pod względem zabar- wienia, jak ciężaru gatunkowego i procentu w niej zawartej nafty. P. Syroczynski szczerze i gorliwie zajmuje się przemysłem naftowym, a jako delegat Wydziału krajowego dba usilnie o rozwój tego prze- mysłu.

W drugiej części pawilonu znajdują się produ- kty rafinerii p. dr. Fedorowicza z Ropy. Rafineria tę z ogromnym nakładem postawił p. Fr. Skrochow- ski, zastosowując w niej najnowsze ulepszenia, stąd wyroby tej dystrylarni uchodzą i uchodzą za jedne z najlepszych. W ładnych z czystego szkła cylin- drach widzimy tu: olej wulkanowy, smarowy, ben- zynę czyszczoną, naftę gospodarską, naftę salonową, benzynę surową, olej salonowy, olej cylindrowy, jako też fotografie, przedstawiające wspomnianą dystrylar- nią. Za tą firmą mieści się wystawa produktów pana Adama Skrzyńskiego z Libuszy.

P. Adam Skrzyński należy do liczby tych, którzy na polu przemysłu naftowego położyli znaczne zasługi. To też produkty jego rafinerii na różnych już wystawach, jako: francuskiej, antwerpskiej, wiedeńskiej, tryesteńskiej i innych odznaczone były. Na obecnej lwowskiej wystawie pozostają one po- za konkursem, p. Adam Skrzyński jest bowiem pre- zensem sekcji urządzającej tę wystawę. Zdawałoby się niewłaściwym, iż p. Skrzyński na bezczekach za- wierających produkty swiej dystrylarni na krajowej wystawie, pomieszczył niemieckie napisy i adresy, uczynił to atoli, jak nas objaśniono, celem wykaza- nia miejscowości, do jakich je zbywa, a te wszyst- kie po za granicami kraju leżą. Prócz wspomnian- nych beczek widzimy tu parafinę w luskach, naftę gospodarską, sadzę naftową, naftę salonową i cesar- ską. W grupie tej wystawy znajduje się podobnie i z całą dokładnością wykonana przez p. Leopolda z Libuszy mapa powierzchni przekroju szybów w Li- buszy, odzwierciedlająca w naturalny sposób war- stwy geologiczne kopalni. Prócz niej bardzo cie- kawą przysłał pomysł p. Krzyżanowski, dyr. kopalni w Libuszy, ilustrujący w jaki sposób ropa, przechodząc przez rozmaite warstwy ziemi, zmienia swą ciemną barwę na zieloną.

W bardzo gustownie ułożonej z koks imitacji skały umieściła firma pp. Fibicha i Stawarskiego produkty swiej dystrylarni z Chorkówki. Na szczy- cie skały tej stoi kolosalny rozmiarów wspaniale rzu- nięty kłosz ze szkła bezbarwnego, w którym równie czysta już mieści się nafta; prócz niej wi- dzimy asfalt naftowy, oliwę do maszyn, olej wulka- nowy, benzynę i inne oleje uniwersalne, oraz obrazy akwarel wykonane, uwiadczenia destylarnie w Chorkówce.

Powszechne wzbudza zainteresowanie elastycz- nie przedstawiona kopalnia ropianki pp. Elbiots i Perkinsa. Wykonanie jest tak misternie i ładne, że prawdziwą stanowi ozdobę pawilonu, dając oraz dokładny pogląd na całe wymienione kopalnie.

Pp. Bergheim i Mac Garvey wystawili produ- kty swiej dystrylarni w Zagórzanach i Maryampolu jako to: smołę naftową, surowiec, benzynę i t. d., jakoteż fotografie tej destylarni. P. Mac Garvey jest dzisiaj, że się tak wyrażę, królem przemysłu naftowego — a że ogromne na tem polu położył zasługi, wspomniemy o tem na innem miejscu.

P. Bazyli Aksler z Drohobycza wystawił wa- selinę, oleje i smarowidło do wozów.

Pierwsza galicyjska Spółka akcyjna dla prze- mysłu naftowego, dawniej Szczezanowski i Spółka w Pecznym wystawiła olej niebieski parafinowy, ropę z Majdanu i Schodnicy, olej gazowy, ropę ze Słobody Rangurskiej, olej smarowy, benzynę i t. d. P. Szczezanowski jest niestrudzoną pracownikiem na polu przemysłu naftowego. On to całe prawie Podkarpacie przeszedł pieszo, odkrywając w różnych miejscowościach tereny naftowe, z których sam w rezultacie mało korzysta dla braku możliwości sta- tego oddawania się przedsiębiorstwu.

Firma p. Fibicha i pani Starzewskiej z Lipi- nek wystawiła parafinę czyszczoną, różne gatunki nafty, waseline aptekarską, parafinę surową i koks.

Na stole w tymże samym pawilonie znajduje się teka z rysunkami wykonanymi przez pp. Bogusza i Krzepowskiego, przedstawiającymi rygi, system wiercenia kanadyjskiego przez uczeni szkoły wiertni- czej w Wietrznie. Szkoła ta, jedyna w Galicji, będąca pod dyktando fakowego i nader poważanego męża, p. Zenona Suszyckiego, wiele bardzo wy- kształca ludzi na polu przemysłu naftowego. Dzięki znakomitemu prowadzeniu tej szkoły, liczne po kraju rozrzucone kopalnie posiadają obecnie zdolnych i fa- chowych kierowników kopalń, przeważnie Polaków, podczas gdy dawniej żadna kopalnia bez Kanadyj- czyków obejść się nie mogła.

P. Tadeusz Sroczyński i Spółka z Potoka pod Krosnem zaprodukowali swą kopalnią w Potoku. Widzimy tu narysowany profil szybu „Waryat”, szyb, którego kolosalny wybuch ropy ogromnego w swoim czasie w świecie nafciaraki narobił roz- głosu. Szyb ten do dnia dzisiejszego należy do najlepszych w kopalni p. Tadeusza Sroczyńskiego, gdyż wydajność ropy z niego jest dziennie około 80 barylek. Zóraw wiertniczy kanadyjski, świdy, sztalogi, próbki ropy uzupełniają wystawę.

Fabryka nafty i olejów maszynowych p. Gar- tenberga i Schreiera w piramidzie składającej się z barylek i baryłek szklanych wystawiła rozma- ite rodzaje nafty, oleju, gazolinę itp. Ładnie bardzo wykonany model wiertnicy systemu Fanka i przyrządy tej firmy, która wiele robot dla c. k. skarbu wykonała, zwracają również uwagę widza.

Pawilon główny zdobia wewnątrz wielkie obrazy pędla p. Tadeusza Rybkowskiego, przedsta- wiające: 1) typ starej kopalni w Lipinkach, 2) w pełnym rozwoju kopalnie w Wietrznie, Ró- wnego i Bóbrki, 3) Nowo odkrytą kopalnię p. Sta- nisława Klobassy-Zręckiego w Potoku. P. Tadeusz Rybkowski niedawno osiadł w naszym mieście artysta-malarz, osobistość nader sympatyczna, objął od roku kierownictwo nauki malarstwa w szkole przemysłowej. Obrazy te wystawowe tegoż artysty, zamówione zostały przez p. Stanisława Klobas- se-Zręckiego raz celem udekorowania pawilonu, po- wtórnie celem przedstawienia wiedzącej publiczności wystawę jedną z największych i najproduktyniej- szych dziś kopalń w Potoku. P. Stan. Klobassa- Zręcki, syn s. p. Karola Klobassy, wstępując

w ślady ojca swego, gorliwie przemysłem naftowym się zajmuje, nie szczędząc na tym polu ani kosztów, ani trudów. Dzięki jemu kopalnie Potoku coraz więcej się rozszerzają, a setki ludzi dziś pracę i chleb w niej znajdują, w chwili bowiem, gdy wszyscy zwątpili o wartości terenu i opuszczali go już chcieli, on z całą pracowną energią, wierząc, że niebawem w tej okolicy, bo do 560 metr., głębo- kości i w tej to dopiero otrzymał ropę, odkrywając temsamem nową kopalnię.

Mały feleton.

Korea i jej obyczaje.

Sprawa zatargu między Japonią i Chinami o Koreę, nie obiecując rychłego załatwienia a do- tykająca pośrednio ważnych interesów niektórych państw europejskich, zwraca jeszcze ciągle po- wszechną uwagę na ten ujednostępniony i mało dotąd znany kraj azjatycki.

Jak zwykle, gdy idzie o egzotyczne państwa, ciekawość ogółu w tym względzie może być zaspo- kojona jedynie przy pomocy źródeł angielskich, a za- jedno z nich — odnośnie do Korei — uważa na- leży artykuł, pomieszczony w drugim roczniku cza- sopisma „Globus”, zatytułowany: „Król Korei i jego dwór”, a skreślony przez H. G. Arnous’a, który przebywając w Korei od lat dziesięciu na sta- nowisku wyższego urzędnika celnego, miał spo- sobność poznać zbliżka kraj, ludzi i stosunki we- wnętrzne.

Posłużymy się tu jego informacjami. Forma rządu na Korei, jak wogóle w rzeń- nych państwach azjatyckich, jest despotyczną. Król jest nieograniczonym panem życia i śmierci swoich poddanych, nie wyłączając nawet książąt krwi kró- lewskiej. Otrzymuje on pierwociny wszelkich zbio- rów, a zażywa czci prawie boskiej. O stosunku pewnego powinowactwa i zależności Korei od Chin, świadczy to, iż każdorazowy król Korei, przy swem wstąpieniu na tron, otrzymuje od cesarza chińskiego imię, które jednak może być tylko wymieniane w urzędowych aktach, wystosowanych do tego ce- sarza. Kto wymawia imię to na próżno, ulega suro- wej karze. Dopiero po zgonie swoim otrzymuje król od swego następcy imię, pod którym „przechodzi do historii”.

W obecności króla nie może nikt nosić żadnej zasłony, ani okularów. Nikomu nie wolno się go dotknąć, a żelazo ani stal nie mogą być przyka- dane do jego ciała. Postanowienie to czyni każdą operację lekarską niemożliwą; zdarzyło się też w roku 1800, iż król Korei zmarł na wrzód, gdyż najprostszą operację przecięcia nie można było do- konać. Inny z królów, zagrożony cierpieniem, sprze- ciwił się tym przepisom etykiety, musiał jednak do- kładać potem wszelkich wysiłków, aby lekarza od- kazał ochronić. Przed bramą pałacu musi każdy jeździec zsiąść z konia i dalej iść pieszo. Jeśli król przypadkiem dotknie którego z poddanych, musi tenże owo uświęcone dotknięciem monarchy miejsce trzymać zawsze na widoku i odznaczać je szarfą jedwabną, najczęściej czerwoną.

Monety korejskie noszą tylko chińskie napisy; o portrecie monarchy mowy nie ma, byłoby to bo- wiem zbrodniczem, gdyby wizerunek króla przecho- dził przez wiele rąk ludzkich, któreby go dotykały. Do niedawna, za życia króla korejskiego nie wol- no było sporządzić żadnego jego portretu. Dopiero po zgonie monarchy robiono jego wizerunki i zawie- szano obraz w pałacu, w zamkniętej dla oka profa- nów części, obok jego przodków i poprzedników. Obrazy te odbierały część królewską i są obsługi- wane przez dworzan tak, jakby szło tu o żywych ludzi. Dopiero w ostatnich czasach poczęły się pojawiać fotografie króla i księcia następcy tronu.

Wspomniane tu jednak przepisy etykiety nie obowiązują wcale kobiet, tym bowiem wolno najswob- odniej i w każdym czasie krążyć po całym pałacu i zawsze znaleźć przystęp do króla. Harem — oto co gubi ową dynastję. Po większej części bowiem dostają się na tron wyszyczone — pomimo młodości — niedoświadczone, pozbawione własnej woli, zdenerwo- wane i nawięty do okrucieństw, słowem, starcy w młodem ciele. Cały królewski pałac jest też wła- ściwie jednym wielkim haremem, w którym nikt nie ma prawa czegokolwiek zabronić nie tylko już kró- lowi samemu, ale i księciu krwi.

Obecna dynastia przyszła do władzy już w XV-em stuleciu i wyradza się coraz bardziej. Klasa „szlachciców” jest w ogóle bardzo młoda i posiada obecnie wielki wpływ na władzę, książęta bowiem i krewni królewscy są przezeń zazdrośnie trzymani na uboczu i w surowej zależności. Dzięki tej słabo- ści królów, wiele rodów szlacheckich dobiło się wybitnych stanowisk; oni to są owymi ciemnymi ludźmi, którzy wysysają bez miłosierdzia; pomimo też wielkiej cierpliwości miejscowej masy ludowej, coraz częściej w ostatnich czasach wydarzają się bunt i powstania.

Przystęp do króla z prośbą lub skargą jest uświęconą tradycją i niabyto ułatwiony od wieków. Przybywający w tym celu może wrzucić prośbę do odpowiedniej skrzyni, do tej go jednak urzędnicy dworscy zwykle nie dopuszczają. Wówczas może stanąć przed bramą pałacu i zatrąbić, gdy król przybytek swój opuszcza; może wreszcie rozpalii ognisko na pagórkę przed pałacem. We wszystkich tych wypadkach jednak urzędnicy dworscy nadadzą właściwy bieg jego prośbie lub skardze tylko wów- czas, gdy petent dobrze im się opłaci.

Pałac królewski składa się z nieprzeliczonej liczby domków i chat, otoczonych dokoła murem a zamieszkanym przez całą armię eunuchów i kobiet haremowych. Każda kobieta w państwie może być przemocą lub podstępem do haremu pozyskana, a eunuchowie słyną ze swjej przebiegłości w tym względzie, zakupując lub wprost porwijąc młode dziewczęta, które wychowują następnie u siebie w domach, w obrębie królewskiego pałacu. Zakupują też i chłopców na przyszłych eunuchów.

Głównym rzeniem religij korejskich jest „kult przodków”, posunięty do ostatecznych granic i skon- centrowany w uroczystych obrzędach pogrzebowych. Zgon króla staje się zawsze klęską krajową. W wy- padku takim cała ludność musi żałować obchodząc ją przez 27 miesięcy! Podczas pierwszych pięciu mie- sięcy, t. j. aż do pochowania zwłok zmarłego króla,

nie wolno spożywać mięsa, nikt nie może wstąpić w związki małżeńskie, nikt nie może być pogrze- banym, żadne zwierzę zabite, żaden przestępca ska- zany lub ukarany śmiercią. Tylko najbardziej szan- kowana klasa nędzarzy, ze względu na zdrowotność ogólną, może grzebać swych zmarłych, ale potajemnie i bez żadnej wystawności żałobnej.

Pozostałe 22 miesiące wypełnione są peryody- cznymi zebraniem oddzielnych stanów ludności — każdy stan dla siebie — przyczem każdorazowe ze- branie kończy się wznieśieniem „okrzyku boleści”. Następnie dopiero obieraniem bywa miejsce na gro- bowiec zmarłego monarchy, w którym składa się jego ciało zabalsamowane. Przy operacji balsamowania nie może ciała dotknąć żadna ręka innowiercy. Pogrzeb odbywa się z wielką okazałością, a na pięć mil dokoła miejsca, obranego na mogiłę króla, nikt już nigdy nie może być pogrzebanym. Wszystkie starsze groby, już w owym okręgu istniejące, bywają zwykle przedtem z zawartości swych rabowane lub przynajmniej zrównywane z ziemią. A ponieważ każ- dy monarcha musi być gdzieś indziej pochowany, więc liczba takich okręgów mnoży się ustawicznie, z ko- nieczności wstrzymując ich naturalny rozwój.

Na grobie króla, po paru miesiącach, staje od- powiedni pomnik, a straż tego pomnika powierzana bywa zwykle młodym ludziom z kasty szlacheckiej, przyczem na ich użytek bywa wznoszony dom w po- bliżu grobowca. Strażnicy owi dierżają tem samem najwyższą władzę policyjną i sądowną w danym okręgu pięciomilowym. Podlegają oni tylko radzie ministrów, a stanowisko słoń dobrze im się opłaca, jeśli w ogóle posada ta, jako pierwszy stopień w wyż- szej karierze urzędniczej, jest bardzo poszukiwana. Oto obrazek cywilizacji tego kraju!

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi- sać po polsku!

Poznań, sobota 28 lipca.

* **Kalendarzyk Nieuustępliwych Adoracyi Naisw. Sakramentu.** Archidiecezja Poznańska. Dekanat Wschowski. Dnia 30 lipca w Lgi- niu, 31 w Łysinach.

Dnia 1 sierpnia w Ossowej, 2 w Smieszko- wie, 3 w Swidnicy, 4 w Wschowie.

Dekanat Zbąszyński. Dnia 5 sierpnia w Babi- moście.

* **Roczne walne zebranie Towarzystwa gimnasty- cznego „Sokół” w Poznaniu** odbędzie się w sobotę dnia 28 lipca o godzinie 1/2 9 wieczorem na sali p. Kempa przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Wydział.

* **Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Prze- mysłowców w Poznaniu** odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 30 lipca r. b., wieczorem punktualnie o go- dzinie 8 1/2 na sali p. Kempa przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład X. Domagalskiego na temat: „O stosunkach przemysłowych w Stanach Zjedno- czonych północnej Ameryki z uwzględnieniem emigracji polskiej”. Ze względu na ważność wykładu liczny udział szanownych członków pożądan. Goście przedstawieni przez członków mile widziani.

* **Zwyczajne zebranie Towarzystwa Wstrzemięzi.** „Ogniw” odbędzie się w poniedziałek dnia 30 lipca punk- tualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem w lokalu posiedzeń Towarzystwa przy W. Garbarach nr. 45 (u p. Wielo- cha). Na porządku obrad odczyt p. prezesa Kusztelskie- go na temat: „O kongresie wiedeńskim”, oraz deklama- cye. Z powodu ważnych spraw szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście, wprowa- dzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **W niedzielę**, dnia 29 urządzi Towarzystwo „Stella” wycieczkę (familijną) koleją do Wierzenicy. Wspólny wyjazd z głównego dworca o godz. 10 minut 24 przed południem. Drugi podąż idzie o godz. 3 minut 18 po południu. Bilet zwrotny „niedzielny” (Sonntagsbillet) do Kobelnicy kosztuje tylko 60 fen. — Odległość od dworca do miejsca zabawy około 10 minut drogi. Bufet na miejscu. Osobnych zaproszeń się nie wysyła. Goście mile widziani.

Zarząd Towarzystwa „Stella”
Cz. Foerster w z. St. Trzeciakowski,
prezes. sekretarz.

* **X. Biskup Oficyał dr. Likowski** wyjechał dziś na kilkotygodniowy pobyt do Zakopanego.

* **Pan radca dr. Zielewicz** wyjechał dziś na trzy tygodnie.

* **Stan wody w Warole** w Poznaniu dnia 27 lipca rano 0,60 m. Dnia 27 lipca w południe 0,60 m. Dnia 28 lipca rano 0,58 m.

* **Powna 80-letnia** staruszkę, żyjącą z jałmużny w zupełnym opuszczeniu, znaleziono nieżywą w jej mie- szkanie przy ulicy Butelskiej. Umarła ona nagłą śmier- cią. Zwłoki jej przewieziono do lazaretu miejskiego.

* **Kradzież.** Onegdajszą noc skradziono pewnemu szewcowi przy ulicy Wrocławskiej trzy pary gołębi z go- lębniaka.

* **Nagła śmierć.** Pewien gospodarz z Czornia pod Sremem, który w czwartek rano przywiózł słomę do tu- tejszego magazynu wojskowego, zachorował nagle, a przy- wożony przez policyj lekarz stwierdził, że dostał „kur- czów typowych”. Chorego umieszczono w lazarecie miej- skim, gdzie po kilku godzinach skonał.

* **Sokół** poznański liczy podług drukowanego spra- wodania na 8 rok 1893—1894 członków 326. Dochodu miał 4,163 m., rozchodu miał 1997 m. w kasie pozostaje 2166 m. Fundusz budowlany wynosi 5972 m. Majątek w sprzętach i rzeczach 2498 m., w instrumentach 552 m., razem 3050 m., co czyni po odciążeniu 10 procent za zużycie 2745 m. wartości. — Prezesem jest adwokat pan Bernard Chranowski, sekretarzem p. Józef Brojerski, skarbnikiem p. Teofil Preiss.

* **Odebrałem** na przyszły kościół N. Serca Jezuso- wego w Jeżycach:

Za pośrednictwem Najprz. X. Biskupa dr. Liko- wskiego F. P. z pod Gostynia 20 m., E. K. z pod Wro- nek 20 m., hr. Zółtowska z Ujazdu pod Grodziskiem 100 m. Za pośrednictwem pana Franciszka Tyra- kowskiego z Miejsburga zebrane od poczytych naszych pol- skich robotników w Berlinie i Miejsburgu 52 m. 15 fen. Za pośrednictwem p. dr. Kozuszkiewicza pp. Nawrocki 1 m., dr. W. P. 3 m., radcy Rakowska z Inowrocła- wia 10 m. dr. J. Paniński 3 m., S. S. 3 m., Obrębo-

